



# GAZETA ŁÓDZKA

Sroda 31 Marca 1915 r.

ORGAN NARODOWY.  
Założyciel i wydawca Jan Grodek.

Rok IV. — № 77.

PRENUMERATA W ŁODZI-WYNOŚI:  
Rocznie 6 rubli, półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 50 kopiejek.  
Za odosłenie do domów 10 kop. miesięcznie.  
Za granicę miesięcznie rubli 1.  
Wychodzi codziennie.

Redakcja i administracja—Przejazd № 8, otwarte codz. od 9 do 7 wiecz. w Niedziele i święta od 12 do 6-tej.  
Redaktor przyjmuje interesantów w spiawach redakcyjnych od 10 do 11 i od 3—4  
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca. — Rękopisy bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

OGŁOSZENIA:  
Nadesłane na 2 strony i śród tekstu za wiersz lub jego miejsce 50 kop.; reklamy po tekście 15 kop.; nekrologia 20 kop. Ogłoszenia zwyczajne 10 kop.  
Ogłoszenia małe 1 i pół kop. za wyraz.  
Każde ogłoszenie najmniej 20 kop.

## Ostatnie wiadomości.

### Wielka Kwatera Główna.

30 marca.—Urzędowo.

Z terenu zachodniego.

Odbywają się tylko walki artyleryjskie i saperów.

Z terenu wschodniego.

Podczas walki o Taurogi, które doprowadziły do zajęcia tego miejsca, według wiadomości obecnego przytem księcia Joachima Praskiego, wschodnio-pruskie popolite ruszenie biło się świetnie i wzięło 1000 jeńców.

Pod Krasnopolem ponieśli rosjanie bardzo ciężkie straty (może 2000 zabitych). Zdobyć nasza z walk tamtejszych składa się do wczoraj wieczora: z 3000 jeńców, siedmiu karabinów maszynowych, jednego działa i kilkunastu wozów z amunicją.

Nad Skrwą, pod Klimkami wzięto do niewoli, podczas nieudanego ataku rosyjskiego, dwóch oficerów rosyjskich i 600 żołnierzy.

W okolicy Olszyna (na lewym brzegu Omulewa), odparto dwa rosyjskie ataki nocne.

Próbę rosjan przejścia Bzury w dolnym biegu udaremniono.

Naczelne Dowództwo Wojskowe.

## Twórcą konstytucji rosyjskiej.

Lat temu dwadzieścia można było codzien spotkać na Malej Morskiej w Petersburgu bardzo zajmującego pana. Ołbrzymiego wzrostu, o imponujących barach, z rękami założonemi na plecach szedł sobie powoli nogą za nogą, pochylony zawsze ku przodowi z wyrazem skupienia i spokojnej energii na twarzy, otoczonej ciemną brodą, i zszarpcionej nosm dziwnie małym i bezkształtnym. Niefortunny ten nos nadawał tej twarzy znamię jakiejś pospolitości, które jednak zniknęło, kiedy spotkało się ze spojrzeniem jego oczu młodych i dziwnie mądre z pod ogromnego czoła patrzących. — Był to Sergiusz Juljanowicz Witte — bezsprzecznie jeden z największych mężów stanu, których miała nowoczesna Rosja.

Syn małego urzędnika na Kaukazie, który do końca życia nie umiał nigdy dobrze po rosyjsku, ale nie mniej wybił pełne przejęcia „pokłony” i zęgnął się demonstracyjnie przed każdą ikoną jako prawdziwy prawostawny, młody Sergiusz Juljanowicz wszedł w życie samotny i pozabawiony tych wszystkich kapitałów, które dają stanowisko i stosunki wyżej stojącego ojca. Studja przyrodnicze na uniwersytecie odeskim nie smakowały mu zbyt, tem bardziej, że musiał okupywać je niedostatkami, więc rychło odroczył je do

czasów szczęśliwszych, przyjmując zupełnie podręczną posadę na jednej z mniejszych stacyj kolei południowo-zachodniej. W jakiś rok czy półtora roku potem generalny dyrektor tej linii otrzymał raz przez pocztę duży pakiet, zawierający obszerny elaborat na temat — podniesienia dochodów pozostających pod jego zarządem linii kolejowych. Ponieważ kolej ta była jeszcze własnością prywatną, a dyrektor miał tantjemę od dochodów przetu nie można się dziwić, że zaraz zabrał się do czytania tak nęcąco zatytułowanego referatu nieznanego sobie autora. Po kilku stronach zainteresowanie jego wzrosło.

Referat napisany sucho i rzeczowo zawierał jednak myśli tak trafne i dojrzałe, odsłaniał przed zdumionym dygnitarzem tak wielkie, nie wyszyskane przezzeń możliwości najzupełniej realne, że pan dyrektor generalny co rychlej zajął na koniec, aby zobaczyć, kto to mianowicie obdarza go tak cennemi odkryciami. Umieszczono na końcu referatu nazwisko Sergiusza Juljanowicza Wittego, czynownika komercyjnego oddziału na tabeli to stacyj, powiedziało mu bardzo niewiele.

Oko dygnitarza nie zapuszczało się nigdy tak daleko w dół hierarchicznej drabiny, na której szczycie stał on sam. W polu widzenia generalnego dyrektora nie było jeszcze śladu żadnego Wittego. Okoliczność ta zmniejszyła naturalnie znaczenie referatu, ale tylko na krótki czas. Zwarto w nim myśli były bowiem tego rodzaju, że nie dawały spokoju dyrektorowi. Wkrótce więc postanowił sprzeniewierzyć się własnemu przekonaniu, że rozum przechodzi wraz z rangą i pewnego dnia mały urzędnik Witte wyprawił w nieopisanie zdumienie swoich kolegów, otrzymawszy z Kijowa depeşe, w której sam generalny dyrektor wzywał go do natychmiastowego przybycia.

Co to może być, starali się odgadnąć zarówno on jak i jego koledzy. Najpewniej dymisia. Ale w takim razie co znaczy ta parada? Tymczasem nadszedł pociąg, Witte wsiadł do wagonu a dręczące go na równi z pozostającymi w biurze kolegami pytanie zostało bez odpowiedzi...

Dyrektor generalny długo rozmawiał ze swoim podręcznym urzędnikiem. Starannie badał go, komu zeskamotował zawarte w swoim referacie pomysły, czy przypadkiem nie monit ich nieopatrznie naczelnik jego wydziału. Ale niebawem przekonał się, że ten młody urzędnik umie doskonale nie tylko bronić swoich pomysłów, lecz także rozwija je jeszcze szerzej i z taką znajomością rzeczy, jakgdyby polityka handlowa i komunikacyjna nie miała już żadnych dla niego tajemnic...

Po tej rozmowie Witte został w Kijowie. W rok potem był już zastępcą dyrektora, a w dalsze dwa lata jego następcą... Zdobyty takim jednym szczęśliwym atakiem polityki młody Witte już nie opuścił, lecz posuwał się coraz dalej, aż w 39 roku życia stanął na czele departamentu kolejowego w ministerjum skarbu i został prezydentem komisji taryfowej, w trzy lata potem zaś — ministrem komunikacji, dalej ministrem skarbu, prezydentem rady ministrów, hrabią, prezydentem pierwszego w Rosji gabinetu ministrów i twórcą owego — „zagubionego aktu”, jak dzisiaj w Rosji nazywają złośliwie manifest konstytucyjny z dnia 30 października 1905 roku.

Kiedyś historjografja rosyjska i obca poświęci Wittemu grube tomy badań i ocen ołbrzymiego dzieła, którego dokonał. Sam spis ważniejszych części tego dzieła

przekroczyłby już rany artykułu dziennikarskiego, a pozostałby niezrozumiały bez równoczesnego przedstawienia warunków i okoliczności, wśród których dokonane zostały.

Reformami swojemi Witte przebudował Rosję na państwo, w zasadzie swej nowożytne. Szukając przyczyn tych przewrotów, które dokonały się w ustroju Rosji po wojnie z Japonją, natrafia się przede wszystkim na te reformy. Formalnie były one tylko gospodarczo-fiskalnemi. W rzeczywistości jednak sięgały w samą głąb stosunków państwowych i społecznych Rosji, przekształcając je na modłę nowożytną. I nie można powiedzieć, aby to tak daleko sięgające skutki reform Wittego znajdowały się poza sferą jego rozumienia i przewidywania. Przeciwnie, Witte oceniał te skutki swego dzieła, rozumiał je należycie i z dużą trafnością przewidywał, nie wahając się nieraz dawać publicznego wyrazu tym swoim przewidywaniami. To czyniło go niepopularnym w najwyższych sferach dworskich i w świecie reakcji. Polrzebowano go, ponieważ był mistrzem w kierowaniu finansami państwa i głową, niemającą sobie równą, lecz równocześnie bano się go, podejrzewając, że działalność jego ma jakiś cel ukryty a rewolucyjny...

Z siedla wysadził go Plehwa, korystając z jego wyjazdu do Mandżurji. Kiedy stamtąd wrócił, zastał już nominację swą na prezesa Rady ministrów, to jest na stanowisko, które wówczas nie miało całkowicie żadnego znaczenia. Nie zrażony zniósł te krzywdę i upokorzenie, wiedząc, że nadejdzie czas, kiedy go znowu będą musieli powołać. Jakoż i nie omylił się. Już w dwa lata potem musiano obejrzeć się za kimś, kto by z zwycięską Japonją potrafił zawrzeć jak najmniej szkodliwy dla Rosji pokój i znalaziono tylko Wittego. W Portsmouth znowu dowiódł swoich zdolności, zawierając pokój bez kontrybucyj i bez zwrotu Japonji kosztów wojennych. Został w nagrodę hrabią i znowu poszedł w odstawkę.

Ale i tym razem nie na długo. Już w październiku car Mikołaj II znowu musiał spotkać się z swoim, najbardziej przez siebie znienawidzonym, ministrem, który podejmował się uspokoić państwo i uratować tron pod warunkiem, że car podpisze przedłożony mu mały cyrograf. Był to manifest konstytucyjny. Mikołaj II podpisał go, przeżegnawszy się po trzykroć i nie patrząc nawet na straszliwego ministra, oddał mu go i wybiegł z gabinetu, porwany szponem płaczu.

Witte dotrzymał słowa. „Dał społeczeństwu garstkującemu na przeczyszczanie”, jak się sam potem wyrażał i znowu odszedł znienawidzony przez reakcję, niezrozumiany i niedoceniony przez tępą reakcję. I znowu czekał swojej pory. Jeszcze tej wiosny zwrócono się do niego, aby pomógł do zrealizowania nowej olbrzymiej pożyczki we Francji, ponieważ on jeden był, jak Mojżesz na pustyni — udźwignął w skałę serca bankierskiego i natychmiast wytryskał z niej strumień złota...

Tocząca się wojna byłaby niewątpliwie uczyniła Wittego znowu niezbędnym. Wiedziała o tem opinja publiczna Europy, która uporczywie stawiała go na czele partji pokojowej rosyjskiej. Tym razem jednak śmierć nie pozwoliła temu nadzwyczajnemu człowiekowi dożyć jeszcze jednej chwili tryumfu nad tymi, którzy go nienawidzili i którzy mimo to musieli się tyle razy do niego właśnie zwracać z błaganiami o pomoc.

Przy zawieraniu przyszłego pokoju

mądra głowa Wittego nie będziałby współdziałała. Kto wie, czy braku tego nie odczuje wojująca dzisiaj Rosja dotkliwiej, niż się to rozszalałemu nacjonalizmowi rosyjskiemu w najgorszym nawet śnie przewidywać może!

## Sprawa polska w prasie rosyjskiej.

Pod nagłówkiem „Ciekawa polemika” ogłasza „petersburska „Riecz” w numerze 53 z dnia 9 marca, co następuje: W gazetach polskich, oprócz artykułów, utrzymujących, że cały naród polski zgadza się na orientację rosyjską, pojawiają się także artykuły, wskazujące na istnienie zwolenników orientacji niemieckiej. Polityka ta zadziwia pana B. Straszewicza, który napiętnował ją w jednym ze swych artykułów. Artykuł Straszewicza spowodował „Warszawski Dniownik” do zajęcia stanowiska w tej sprawie.

Wzmianki, zadziwiające p. B. Straszewicza ukazały się w „Gazecie Warszawskiej”, „Kurjerze Porannym” i „Humanistcie Polskim”. — Co odpowie poseł Jaroński w Dumie — pisze p. Straszewicz — jeżeli na trzecie, czwarte, lub piąte oświadczenie jego, że wszyscy Polacy stoją wiernie po stronie Rosji, przedłożymy mu wielką paczkę wycinków z gazet polskich o zwolennikach Prus? Pan Jaroński nie mógłby zaprzeczyć twierdzeniu temu, skoro pokazano mu wycinki z jego własnych gazet...

Wobec tego pisze „Dniownik Warszawski”: Zdaniem p. Straszewicza winnyby więc gazety polskie zamilczać fakty? Proklamacje i odezwy, o których wspomina p. Świętochowski, istniały przecież istotnie. My tutaj w Warszawie wiemy, że podobne odezwy nie znajdują uznania u przeważnej większości narodu polskiego. Zalecane więc przez p. Straszewicza zamilczanie nie byłoby odpowiednim środkiem dla zwalczania tych żywołów. Panu Jarońskiemu można by ostatecznie przedłożyć także paczkę odezwy zapytaniem: Takie odezwy drukują u was. Czy pisma wasze zaley już wobec nich stanowisko? Przekonani jesteście o lojalności narodu polskiego wobec rządu rosyjskiego — o tej lojalności, skroplonej krwią polską na polach bitew. Fakt, że wśród narodu, liczącego kilka milionów, znajduje się kilka, a nawet kilka tysięcy szaleńców, nie zmienia rzeczy.

Tyle „Riecz” i „Dniownik Warszawski”. Proklamacje i odezwy, o których pisma te wspominają nie są nam bliżej znane. Widocznie zwracają się one jednak przeciwko ślepemu zaufaniu społeczeństwa polskiego do Rosji, które już tylkokrotnie doprowadziło nas do zguby. Sam fakt istnienia takich odezwy jest w najwyższym stopniu znamienny i widocznie nie zapoznają go ani „Riecz” ani „Dniownik Warszawski”, kiedy poświęciły mu tyle miejsca.

Nie muszą to być jednak głosy samych szaleńców, kiedy — mimo rosyjskiej cenzury wojennej — wywołały one wzmianki w „Gazecie Warszawskiej”, „Kurjerze Porannym” i „Humanistcie Polskim”. Widocznie w Warszawie dokonywa się z wolna zmiana przekonań politycznych w kierunku dla Rosji niepożądanym.





# „Lloyds“

Wyraz ten często powtarza się na szpal-  
tach dzienników, kiedy jest mowa o zafa-  
kacji handlowych okrętów angielskich przez  
niemieckie łodzie podwodne, tudzież o pod-  
wyższeniu skutkiem tego opłat za ubezpiecze-  
nie okrętów handlowych. Otóż „Lloyds“ to  
główna giełda angielskich interesów morsko-  
asekuracyjnych, przedstawiających wartość  
miliardów.

Ta dziwna nazwa towarzystwa, a ra-  
czej przedsiębiorstwa pochodzi od jego założy-  
ciela Edward Lloyda, który ku końcowi XVII  
stulecia posiadał małą kawiarnię w Londy-  
nie, w okolicy portu. Do tej zadymionej ka-  
wiarni przychodzili kapitanowie okrętów,  
właściciele doków i bogaci kupcy z City. Ci  
ludzie ubezpieczali tutaj pierwsze okręty an-  
gielskie i ładunki ich, a to w taki sposób,  
że każdy gość przyjmował na siebie ryzyko  
w dowolnej wysokości, wedle której nastę-  
pował wymiar zysku lub straty. Gość podpisy-  
wał polisę i wymieniał kwotę, którą skła-  
dał na fundusz ubezpieczenia, a w ten spo-  
sób stawał się podpisywaczem, subskryben-  
tem — „underwriter“.

Na zasadzie subskrybowania dziś jeszcze  
opierają się interesy, zawierane w „Lloy-  
dach“. Jak przed wiekami Edward Lloyd  
brał w interesach udział stosunkowo nie-  
wielki, pozostawiając je swoim gościom, tak  
dzisiejsze inkorporowane towarzystwo „Llo-  
yds“ nie ręczy właściwie za ubezpieczenia,  
zawarte w jego biurach. Towarzystwo daje  
niejako tylko pomieszczenie dla pośredników  
i subskrybentów, którzy przeprowadzają ase-  
kurację. Od roku 1774 towarzystwo „Lloyds“  
mieści się we wspaniałym gmachu „Royal  
Exchange“, do którego mają przystęp tylko  
członkowie, opłacający oprócz kaucji w  
sumie 7 tysięcy funtów znaczne wy-  
datki. Załatwianiem interesów zajmują się  
doświadczeni pośrednicy, którzy wystawiają  
polisę, dają je do podpisania „underwrite-  
rom“, inkasują premie i wypłacają odszko-  
dowania.

Dzięki brakowi konkurencji aż do roku  
1824 towarzystwo „Lloyds“ mogło w ciągu  
długich lat rozwijać się bez żadnych tru-  
dności; niemając zaś pomocą w tym rozwoju  
była jedyną w swoim rodzaju organizacją te-  
go przedsiębiorstwa, sprawującą, że człon-  
kowie ponoszą bardzo małe koszty admini-  
stracyjne. Skutkiem tego premie towarzyst-  
wa „Lloyds“ są tańsze, niż w innych towa-  
rzystwach. Wśród wielkiej liczby stałych  
członków, których jest obecnie 950 do 1.000,  
znajdą się zawsze subskrybenci, nawet wra-  
zie największego ryzyka. A ponieważ na każ-  
dego „underwritera“ nie może przypaść suma  
większa od 300 funtów, to mogą oni podjąć  
się ryzyka, które odstraszyłyby każdego dy-  
rektora banku asekuracyjnego.

To jest powodem, że w „Lloydach“  
przyjmowane są ubezpieczenia, których nie  
podjęłoby się żadne inne towarzystwo. Ka-  
tastrofy żywiołowe i choroby dziecięce, epi-  
demje i niepożądane narodziny bliźniąt—takie  
nawet wypadki są przedmiotem ubezpieczeń  
w tem jedynym w świecie przedsiębiorstwie.  
Tu ubezpieczają się na życie głowy korona-  
wane, miedź w których znajduje się i car Mi-  
kołaj; tu ubezpieczyli się Caruso i Kubelik,  
pierwszy na wypadek utraty głosu, drugi w  
razie utraty ręki, lub choćby tylko palca. Tu  
ubebezpieczają swoje sieci poławiacze śledzi;  
tutaj „teataster“, badacz herbaty w wielkiej  
firmie importowej, ubezpiecza się na wypadek,  
gdymy pewnego dnia stracił smak i nie mógł  
już rozróżnić subtelną cechę każdego gatunku  
herbaty; tu nawet ubezpiecza się wielka pani  
na wypadek, gdyby poniosła wielkie a nie-  
potrzebne wydatki z powodu festynu ogrod-  
owego, udaremnionego przez deszcz.

W czasach wojennych wzmagają się  
czynności w biurach towarzystwa „Lloyds“.  
Wojny, które Anglja prowadziła w ciągu wie-  
ków ze wszystkimi mocarstwami morskimi,  
zagroziły także w sposób dotkliwy angiel-  
skiemu handlowi światowemu. W takich cza-  
sach kupcy tłumnie cisnęli się do „Lloyds“,  
aby ubezpieczyć ładunki swoich towarów.  
Jeżeli w czasie pokoju premie ubezpiecze-  
niowe wynoszą 1/4 do 1 1/2 procentu od war-  
tości ładunku i w miarę oddalenia, pojem-  
ności w tonnach, liczby załogi i innych oko-  
liczności — to podczas wojny premie nagle  
podnoszą się do 16, a nawet 18 od sta.

Dlatego też przedsiębiorstwo „Lloyds“  
stało się koniecznym, a przez to potężnym.  
Gdy w sierpniu ubiegłego roku wybuchnęła  
obecna wojna światowa, tłumy właścicieli  
doków, kupców i wogóle ludzi, zagrożonych  
przez wojnę, spieszyły do „New-Lloyds“.  
Ubezpieczano tam portowe przed wybu-  
chami pływających min, budynki przed bom-  
bami „Zeppelinów“ i samolotów, okręty przed  
torpedami łodzi podwodnych. W miarę, jak  
zwiększały się niebezpieczeństwa wojny, pod-  
wyższały się należytości za premie.

Ponieważ każdy „underwriter“ zajmuje  
się żywo losami ubezpieczonych okrętów,  
więc trzeba się było starać o wiadomości  
z mórz, portów i oceanów. W ten sposób  
powstało pismo „Lloyds-New“, najstarsza  
gazeta, a „London Gazette“ w Anglii.

Jeżeli sobie uprzytomimy, że w cza-  
sach normalnych przeszło 90,000 okrętów  
pod rozmaitemi flagami płynęło po morzach i  
że te okręty są starannie zapisane w księ-  
gach towarzystwa „Lloyds“, jeżeli dodamy,  
że notowany jest dzień przybycia do portu i  
wyjazdu z niego — to możemy sobie wyo-  
brazić, jaką armję urzędników, agentów i  
przedstawicieli musi mieć towarzystwo „Llo-  
yds“ we wszystkich zakątkach świata. Nie-  
liczone stacje telegraficzne ciągle wysyła-  
ją do Londynu wiadomości, na które czeka rze-  
sza 10,000 kupców i właścicieli doków, tu-  
dzież 1.000 „underwritarów“.

Aż do niedawna towarzystwo „Lloyds“  
było uważane za powagę w klasyfikowaniu  
okrętów. Pod firmą „Lloyds Register“ pow-  
stało w roku 1834 towarzystwo, które zbie-  
rało wiadomości o budowie i stanie okrętów  
całego świata. Na wypadek ubezpieczenia  
jest ważną rzeczą, ażeby każdy okręt posia-  
dał patent tow. „Lloyds“. Patent ów może  
otrzymać tylko taki okręt, który jest budo-  
wany pod kontrolą urzędników towarzystwa  
„Lloyds“ i na podstawie osobnych przepisów  
budowlanych. Należy jeszcze dodać, że to-  
warzystwo „Lloyds“ ma osobną filję, która zaj-  
muje się ratownictwem morskim.

Wobec tego nie jest dziwnem, że przed  
wojną towarzystwo to musiało udzielać wia-  
domości i porceń właścicielom doków cza-  
ści świata i rozmaitym ministerstwom ma-  
rynarki. Rządowi angielskiemu oddało ono  
nieocenione usługi. Niemcy, chcąc się u-  
wolnić od przewagi, a nawet samowoli tego  
potężnego przedsiębiorstwa, założyły w roku  
1867 w Hamburgu towarzystwo „Germanischer  
Lloyd“, które pomyślnie się rozwinęło i wy-  
rugowało z Niemiec agentów angielskiego  
przedsiębiorstwa.

## Troski rosyjskie.

Pismo sztokholmskie „Aftonbladet“  
ogłasza następującą korespondencję z Pe-  
tersburga:

Niezadowolenie z powodu wojny i  
polityki ucisku w Rosji wzrasta i wyraża  
się w strejkach, zaburzeniach ulicznych  
najrozmaitszego rodzaju, a nawet w pod-  
palaniach. I tak spłonęła niedawno część  
wielkich warsztatów bałtyckich skutkiem  
podpalenia, przyczem zniszczono dużo ma-  
terjału wojennego. Kilku podejrzanych  
robotników bez wszystkiego powieszono.  
Władze cenzuralne pilnują z jak najwię-  
kszą surowością, żeby z tych sensacyj-  
nych szczegółów nic nie przedostało się  
do szerszej wiadomości publicznej.

Robotnicy socjalistyczni protestują  
przeciwko wojnie, urządzają wszędzie, gdzie  
tylko można, strejki, tłumione krwawo,  
podczas gdy rząd znowuż baczy, aby wia-  
domość o tem nie dostała się do gazet.

Przedewszystkiem stosunki na Syberji  
wzbudzają poważne obawy. Już podczas  
pierwszej mobilizacji doszło w kilku miej-  
scowościach Syberji do niepokojów. O-  
becnie w większych miastach jeden strejk  
następuje po drugim. Obronę krajową  
ćwiczą dawniejsi oficerowie, którzy nie  
pełnili służby od 10, 15 i 20 lat, a na-  
stępnie wysyłają ją na front. Wojska linjo-  
we pokazują się często w obszarpanych  
mundurach marynarki.

Najgorszym jest jednak brak ofice-  
rów i podoficerów. Jeden porucznik ma  
często pod sobą dwie kompanje. Szere-  
gowcy na wszelkie możliwe sposoby sta-

rajają się o niezdolność do służby, aby  
mógł powrócić do zgłodniałych żon i  
dzieci. Sprzeniewierzenia nigdy nie były  
tak okropne jak obecne. Każdy stara się  
przywłaszczyć sobie ze środków państwo-  
wych, ile tylko może. Przechwałki obli-  
czone są dla Europy, podczas gdy w  
wistość wykazuje obraz całkiem  
mienny.

Stopniowo nawet partja kadetów spo-  
stiega, że jej sny o wolności i szczęściu  
dla Rosji po „zwycięstwie nad militaryz-  
mem niemieckim“ są utopją. Rząd rosyj-  
ski nie nauczył się niczego i niczego nie  
zapomnił. Oświadczenie ministra spraw  
wewnętrznych Makarowa, iż rząd nie u-  
czyni żadnych ustępstw, przyczyniło się  
do otrzeźwienia partji kadetów.

Gdyby armja rosyjska poniosła osta-  
teczną klęskę, natenczas nikt nie wątpi o  
wybuchu rewolucji. To też myśl o pokoju  
z Niemcami wnika coraz głębiej w po-  
czucie ogółu, zwłaszcza po zupełnem nie-  
powodzeniu planów rządowych, dotyczą-  
cych zaciągnięcia pożyczki. Sądzą pow-  
szecznie, że Rosja przez wojnę z mocar-  
stwami centralnemi nic uzyskać nie może,  
podczas gdy widoki ku zachodowi (to  
znaczy ku Skandynawji) przedstawiają się  
dla rosyjskich dążeń ekspansywnych dale-  
ko korzystniej.

## Z ziem polskich

### Przemysł.

Bawiący w Wiedniu poseł do  
Rady państwa z powiatu przemy-  
skiego dr. Władysław Czajkowski  
udzielił „Wied. Kurjera“ Pol-  
skiemu kilka informacji, doty-  
czących niedawnego obłężenia  
Przemysła. Z artykułu wyjmuje-  
my ustęp następujący:

W twierdzy pozostali w czasie dru-  
giego obłężenia: rz.-kat. biskup-sufagan  
Fischer, kanonik kapituły Teofil Łękawski,  
grecko-katol. biskup Czechowicz, gr.-kat.  
biskup-sufagan Wołoszyński i dziekan Po-  
doliński.

Z władz państwowych pozostali: kie-  
rownik starostwa radca namiestnictwa Zy-  
gmunt Żeleski i starosta Zygmunt Kara-  
siński, którzy zastępowali też zarząd mia-  
sta i opiekowali się ludnością cywilną  
tak twierdzy, jak i 42 gmin wiejskich,  
zamkniętych w rejonji fortecznym. Radę  
bowiem miejską już poprzednio, przed  
pierwszem obłężeniem rozwiązano, a zarząd  
miasta sprawował z radą przyboczną ko-  
misarz rządowy, który jednak przed dru-  
giem obłężeniem twierdzę opuścił.

Od dłuższego czasu kontakt z twier-  
dzą, który dawniej dosyć żywo był utrzy-

27) JÓZEF KATERLA  
**R Ó Ź A**  
DRAMAT NIESCENICZNY.  
**PAN ŁYSIEJĄCY**  
— Panowie! Dość tych rozpraw..  
Podobno należy gwizdać.  
**PAN ROZTARGNIONY**  
— No więc gwizdźmy nareszcie!  
**MŁODZIENIEC ZŁOŚLIWY**  
— Ja nie będę gwizdał. Rewolucja  
jest zwalczona, więc po co się tu faty-  
gować. Zwalczają ją czynniki w tym  
celu powołane. Zresztą... ta śliczna dziew-  
czyna...  
(Postać, wyobrażająca rewolucję, zstępuje  
z wolna ze schodów, wlokąc po ziemi wyłamane  
skrzydło. Suną się z trudem ze stopnia na sto-  
pień krwawe jej sandały, bezwładnie w rękę  
zwisła ościężały miecz. Nim postać ta dosięgła  
niechętnego, wzburzonego, a tu i owdzie wro-  
głego tłumy, rozdarła się zasłona, ukazując w  
widzialni nową postać. Jest to Goyi *Aquellos  
Pobos*. Skazaniec w wysokiej, śpiczastej, pisa-  
nej czapce z błaznińskim pióropuszem siedzi na  
czarnym stołku. Szata dziwna, z malowa-  
nymi po niej djabłami, rodzaj ornatu, okrywa  
go aż do samych stóp. Twarz jego wyschnięta  
w więzieniach, wargi czerniały w torturach,  
dłonie boleśnie ścisnięte od długich mąk. Oczy  
wbite w ziemię. Głosy).  
**PIERWSZY**  
Znowu coś odróżniającego!

**DRUGI**  
— Ci dekadenci poprostu lubują się  
w brudach, w obrzydliwościach, w per-  
wersjach i okrucieństwach.  
**TRZECI**  
— No, to zakrawa już na jakąś  
prowokację! Cóż to za zabawa, gdzie  
pokazują same ohydy?  
**PIERWSZY**  
— Kogoż to ten drab ma wyobra-  
zać, co pokazuje?  
**DRUGI**  
— Jakieś nowatorskie teoryjki, no-  
winki z czwartego piętra, osądzone przez  
rozum publiczny.  
**TRZECI**  
— Jakiś tedy nowator.  
**CZWARTY**  
— Jakiś ateusz, burzyciel, nowin-  
karz, mędrak, zbawca „ludu“, łowca dusz,  
łapichłop.  
**TRZECI**  
— Co za misterna czapeczka!  
**PIĄTY**  
— Nosek się kawalerowi wydłużył.  
**SZÓSTY**  
— Buzia zamilkła.  
**TRZECI**  
— Schudła i wydłużyla się rączka.

**CZWARTY**  
— Bo to najprawdopodobniej jakiś  
żyd, albo socjalista.  
**PIĄTY**  
— A więc powiadacie, że socjalista?  
**TRZECI**  
— Socjalistyczny żyd!  
**PIERWSZY**  
— Żydowski socjalista.  
**DRUGI**  
— Ach, ty socjal-żydzie, ty żydow-  
ska papugo!  
**TRZECI**  
— Ty dekadencie! Naga duszo!  
Jawny lubieżniku!  
**CZWARTY**  
— Zwyródniały altruisto, perwer-  
syjny histeryku wyrozumiałości dla grze-  
chu, ty, litościwa negacja wszelkich kry-  
terjów etycznych, ty, siewco zgnilizny,  
obrońco łotrów, wrogu ojczyzny i ro-  
dziny!  
**PIĄTY**  
— Zamieraj copredzej, psie djabel-  
ski!  
**TRZECI**  
— Schowajcie copredzej to wstrętne  
żydowskie doktrynerstwo!  
**CZWARTY**  
Zasunąć kotarę.

**PIĄTY**  
— Nie chcemy patrzeć! Zabrać  
copredzej!  
**SZÓSTY**  
— Precz z tem! Do trupiarni!  
**GŁOS Z GŁĘBI SALI**  
— Panowie! Obrażacie wizerunek  
cierpienia...  
**TRZECI**  
— Precz z cierpieniem! Tu jest bał,  
nie szpitalna sala. Cierpienie powinno  
być wyrzucone do odpowiednich insty-  
tucji.  
**MŁODZIENIEC ZŁOŚLIWY**  
— Pragniemy właśnie popchnąć w  
kierunku trupiarni, to, co się ma ku  
zgniliznie. Nic więcej.  
**PIERWSZY**  
— Kiedyż nareszcie pozwolą nam  
odetchnąć spokojem, ciszą, pięknem?  
**DRUGI**  
— To też nie zwracajmy uwagi!  
**TRZECI**  
— Pogardźmy wszystkim tem i  
tańczmy!  
**CZWARTY**  
— Tańczmy!  
(Zasunęła się kotara. Cisza. Daje się słý-  
szed głos z za zasłony).  
(D. c. n.)





siłku na tymże posiedzeniu komitetu dla synagogi. Kosztem dochodów komitetu utrzymywane są dwie miejskie szkoły elementarne (normalnie było ich pięć). Wnieiony przez paru członków komitetu projekt wyzaczenia pensji dla dwóch żydowskich nauczycieli (małamedów) został odrzucony. Zarząd komitetu jest zawsze czynny i pomaga ludności w załatwianiu spraw z Władzami, za co należy mu się największe uznanie. W szerokich kręgach mieszkańców gospodarka komitetu, niektóre jego uchwały wzbudziły niezadowolone i wystąpiono do burmistrza z petycją, ażeby wyjednał pozwolenie Władzy na wybory członków komitetu obywatelskiego. Wątpić jednak należy, czy Władze odnośnie w obecnych warunkach zgodzą się na przeprowadzenie wyborów.

Ludomir.

### Z pruski miejscowej.

#### Zapasy środków żywnościowych.

W „Deutsche Lodzer Zeitung” czytamy: Gdy wokoło Łodzi wrzały trzytygodniowe zapasy i komunikacja z innymi miastami kraju była albo zupełnie niewykonalna, albo nadzwyczaj trudna, poznaliśmy głód. Środki żywnościowe a przede wszystkim mąka, kartofle i kasza wyczerpały się bardzo szybko, ponieważ należało nie tylko wyżywić półmilionową ludność, lecz także armję. A dowóz ustał zupełnie. Od Warszawy, która mogłaby nas zaopatrzyć w mąkę i kartofle, byliśmy przez pewien przeciąg czasu odcięci, a w najbliższych okolicach przalała walka, tak, że byliśmy jedynie pozostawieni samym sobie. W tym czasie nauczyliśmy się oszczędzać, nauczyliśmy się utrzymywać dom z tego małego, co udało nam się z trudem zdobyć, za bieżące ceny. Ledwie przeszła nędra i drożyna, a my zaczynamy już bez troski przeżywać te bądź co bądź ciężkie chwile. Podnoszą się wprawdzie tu i owdzie głosy, nawołujące do umiarkowania, lecz przebrzmiewają niewysłuchane. Niewielu tylko myśli o przyszłości i podejza, gdy w Niemczech, w oczywistej trosce o dobro ludności, już przed miesiącami chwycono się środków zaradczych, aby nie dopuścić do braku żywności, my szafujemy właśnie nieopatrnie niektórymi artykułami, jak gdyby ich zapasy były nigdy niewyczerpane. Komitet Obywatelski dokłada wprawdzie największych starań, aby wynajdywać coraz nowe źródła, lecz jest możliwem, że te którego dnia mogą wyschnąć. Aby tedy skonstruować, jakie zapasy środków żywnościowych znajdują się w mieście, wysłał Komitet do mieszkańców miasta cyrkularz z zapytaniem, w którym należy dokładnie oznaczyć, ile mąki, kaszy e. t. c. znajduje się w każdym domu?

Rozumie się, że zwraca się to pytanie w pierwszej linii przeciw wielkim i małym kupcom, a także przeciw niesumiennym spekulantom. Już raz żeśmy doświadczili,

że w tym czasie, kiedy funt razowego chleba kosztował 50-60 fenigów, znajdowały się w niektórych składach dość znaczne zapasy mąki, które naturalnie sprzedawano po bieżących cenach. Milicja Obywatelska poszukiwała pilnie ukrytych zapasów, jednak nie udało jej się wykryć wszystkiego i niejedyn spekulant zrobił wtedy świetny interes. Aby nie dopuścić do takiego lichwiarstwa, będzie sporządzona obecnie lista zapasów. Niedokładne podanie podlegać będzie karze i Milicja oprócz tego ma prawo, w podlegających temu przedsiębiorstwach i handlach, jak w sklepach konsumcyjnych Stowarzyszeń, w piekarniach, w sklepach mąki i zboża (wszakże nie w domach prywatnych), przedsiębiorców rewizje dla sprawdzenia zapasów. Zarządzenia te mają na celu dobro ludności, z pewnością pojmą je wszyscy obywatele nie inaczej tylko tak, jakimi są one w istocie, to jest jako zarządzenie, poddyktowane względami ostrożności. Należy się spodziewać, że będą one jeszcze rozszerzone.

### Historja o rublu i koronie.

We Lwowie są w obiegu dwa rodzaje pieniędzy: rosyjski i austriacki. W sklepach, na targach, w restauracjach — wszędzie płaci się rublami lub koronami, których kurs waha się ciągle, wszyscy więc kombinują i spekulują.

Oto co pisze w tej sprawie „Słowo Polskie”:

Obrót monety w czasach dzisiejszych jest dla Lwowa miniaturą wielkiej giełdy światowej, o której przeciętna publiczność zaledwie tu i owdzie słyszała. Miniatura giełdy w dzisiejszych stosunkach dokładnie zaznajamia publiczność z tem, co zwykła a co zniżka jest kursu, od czego te wahania zależą, gdzie są ukryte sprężyny tych wahań, jakie czynniki nawet poza parawanami prawa są głównymi na giełdzie tej graczami. Dziś baba ze wsi oblicza według kursu, straganiarka wprzód dowiaduje się, jaka sytuacja i zależnie od plotki zastyszanej reguluje kurs giełdowy, zaczawszy od dwóch kopiejek. A niczem Rotschild, grający na Montanach, orientuje się sprzedając gazety na ulicach na stosunku halera do kopiejki.

Istny romans o rublu i koronie! Na ogół jest to parka kapryśna: ona przytulna wdówka, znana i domowa, on kawaler, który z obcych przywędrował krajów i smali cholewkami, chcąc wziąć ją na sentyment lub brzęk ostrogi. Poznali się i zbliżyli, alicsi znaleźli się przeczorni swatowie, którzy wdówkę schowali, aby kawaler w poszukiwaniach za nią nauczył się ją cenić. Na zewnątrz wygląda to, jakby kokietka swym własnym rozumem uważała za stosowne z góry patrzeć na panicza. Można by cały romans o tem napisać. Romans ten w zwyczajną jednak prozę zmienia się na gruncie życia lwowskiego. Tak jak w romansie, gdy zaczyna się rozmowa o posagu...

Przychodzi kucharka kupić mięso w jatkach. Rzeźnik pyta: rublami panienka płaci czy koronami? — zapytać się przecież wolno. Ponieważ mięso stoi dzisiaj niżej ceny taryfy maksymalnej, rzeźnik za monetę w koronach sprzedaje mięso po cenie zwyczajnej, w kopiejkach zaś policzy według taryfy, czyli drożej o różnicę między kalkulacją własną a taryfą maksymalną. Tak uczynić także mu wolno. A kiedy kucharka dowcipnie przyrzeknie zapłacić koronami, a później z wężełka dobędzie kopiejki i według kursu zapłaci, co znów jej wolno, wówczas rzeźnik sprzedaje jej oczywiście mięso, ale na drugi raz będzie ostrożniejszy. Co więcej, pokaże się dowcipną kucharkę drugiemu i trzeciemu, tak, że się jej odechce na przyszłość robić takie dowcipy.

Pójdzie kuchareczka między przekupki, których konserwatyizm wszystkim dobrze jest znany. Gdyby tutaj chciała się drożyć o kurs monety, ustalony według plotek najdziwniejszych, głowę by jej pierwsza z brzęgu baba rozbiła i wyprowadziła geenalogję jej zacnej rodziny od samego lucypera. Tu nawet kryminał na nic się nie zda, bo niema takiego kryminału, któryby wszystkie przekupki zdołał pomieścić. Romans między rublem a koroną schodzi tu na teren zgola wulgarny i niedyskretny.

Tak dzieje się oczywiście we Lwowie tylko. U nas w Łodzi — panują stosunki idealne.

### Rozmaitości.

**Spadek Wittego.**

Dnia 18 marca przybyli do mieszkania Wittego generał-adjutant Makymowicz ks. Trubeckij i przedstawiciel policji z poleceniem zabrania papierów politycznych, zwłaszcza odnoszących się do wydziału finansowego. Wszystkie papiery zbadano ściśle, wiele z nich zabrano. Pamiętników Wittego w mieszkaniu nie znaleziono. Śledztwo ułatwił wielce własnoręczny spis dokumentów, sporządzony przez hrabiego przed śmiercią. Witte pozostawił 500 tysięcy rubli majątku, z których 400 tysięcy znajduje się w Niemczech, a tylko 100 tysięcy w Petersburgu.

**Wyspa pokoju.**

Można z wszelką nieledwie pewnością przyjąć, iż gdzieś w głębi Afryki lub w jakiejś odległej od świata wsi azjatyckiej istnieją ludzie, niewiedzący dotychczas ani słowa o toczącej się obecnie wojnie europejskiej.

Dziwnem natomiast wyda się twierdzenie, że nie brak jeszcze w świecie ludzi cywilizowanych i kulturalnych, zupełnie nie znających wstrząsających wszystkimi znaczeniami świata wydarzeń i nieświadomych wcale w zakresie ostatnich wydarzeń politycznych, a nawet całej wojny. A jednak są tacy.

Jak donosi „Daily Mail” przed nie-

dawnym czasem zawiązał do jednego z afrykańskich portów żaglowiec angielski którego załoga iam dopiero dowiedziała się, że od sześciu miesięcy Anglja wnieoszana jest w wojnę europejską.

Nic wogóle o wojnie nie wie także wyspa Trista de Cunha, leżąca w środku Oceanu Atlantyckiego, należąca do Anglii, a licząca wszystkiego 76 mieszkańców. Nie posiada ona żadnego połączenia ze światem: raz lub dwa razy do roku zawiąnie do jej brzegów jakiś okręt i udzieli jej mieszkańcom najciekawszych wiadomości.

Oficjalną pocztę otrzymują oni tylko raz do roku w połowie czerwca. Ostatnio zatem wieści otrzymali ze świata w czerwcu ubiegłego roku, a więc w czasie, gdy wojny jeszcze nie było; najbliższą dostaną dopiero za trzy miesiące. Mieszkańcy tej wyspy, składający się wyłącznie z rozbitek, żyją spokojnie, trudniąc się uprawą roli i polowaniem. Nie płacą podatków, a jedyną ich władzę stanowi obywateli co trzy lata „gubernator”. Nie komunikując się wcale ze światem, nie biorą wcale najmniejszego udziału w jego kłopotach i troskach. Pędzą życie zupełnie wyodrębnieni i sami dla siebie.

**Angielsko-niemieckie porozumienie — małżeńskie.**

„Daily News and Leader” donoszą że niedawno urzędnik stanu cywilnego w londyńskim Southend połączył węzłem małżeńskim czterech jeńców Niemców z czterema Angielkami z których trzy były mieszkankami Londynu. Panów młodych odprowadziła do urzędu eskorta wojskowa, panny młode przybyły w towarzystwie krewnych i przyjaciół. Po odbytej ceremonji ślubnej, udaly się pary nowożeńców do pobliskiej restauracji na ucztę weselną, która trwała do godz. 3 po południu. Następnie mężom pozwolono odprowadzić swoje żony na dworzec kolejowy, z którego damy odjechały do środka miasta, podczas gdy czterech małżonków eskorta odprowadziła z powrotem do obozu jeńców.

**Przewiednia pogody na kwiecień.**

Zwolennicy teorii Falta przewiadają na kwiecień nie wiele korzystniejszą pogodę od marcowej. Pierwsze dni odznaczają się mają chłodnemi wiatrami, od 10 dądzysta, od 14 chłodno a nawet mroźno, dopiero od 22 nastąpi łagodniejsze powietrze, ostatnich kilka dni znowu pochmurao i deszcza. Bodejby prorocy falbosczy okazali się fałszywymi prorokami!

Stuletni kalendarz przewiadaja mniej więcej tę samą pogodę, a mianowicie: zimna i mrozy, kwiaty pomarzną, ostatnia kwadra ciepła.

### Odpowiedzi Redakcji.

**Panu Inż. E. W.** Dzisiaj dopiero, po kilkunastodniowej nieobecności, mogą odpowiedzieć Sz. panu, że był to przedruk z pism krakowskich. Ma pan słuszność!

**Z materiału wełny z jedwabiem na bluzkę**  
na 90 kop.

Wypredak z fabrycznego składu na kostjmy i bluzki derelictne i resztkami 40% niżej ceny zwykłej.

Cegielniana 48, w podwórzu I piętro  
oficyna lewa.  
H. Rothberg. 6/IV i 8/IV zamknięte.

**Znajdźcie Herbatę „ZDROWIE”**

Herbata zdrowia jest oszczędna i zdrowsza niż wszelkie inne gatunki herbaty próba gratis cena 1 funta 50 kop.

Agenci mogą się zgłaszać. Główny reprezentant na Łodzi i okolice S. Flatto, Łódź ul. Główna 153 róg Józefusa.

**Zgubiona portmonetka**

z pieniędzmi (przeszło 60 rubli), jeden funt rekwizycyjny na 700 marek wydany na nazwisko Stencel i Below, dwie sztuki „Lobno” ynniej loterii pabjanickiej i inne papiery. Znalazca zechce zatrzymać sobie gotówkę a pozostałe papiery oddać do Administracji Gazety Łódzkiej ul. Przejazd 8, albo Karola 26 m. 4.

**Znane z dobroci SZYNKI kaliskie**  
SPACEROWA 41.  
prawa oficyna,  
I-sze piętro.



**ELEGANCKIE**

**Paleta damskie**  
ostatnie fasony 1250 i 1650 rb.

**Garnitury maryn.**  
wielki wybór 1250 do 35.— rb.

**PALTA DAMSKIE**  
pozostałe z poprzedniego sezonu 650 i 850 rb.

**Obuwie męskie i damskie**  
sprzedamy dopóki zapas starczy po starych cenach  
nie drożej

**Schmechel i Rosner**  
Łódź, Piotrkowska 100.

**Dr. L. PRYBULSKI**  
Ulica Południowa № 2.  
róg Piotrkowskiej. Telefon № 18-59

Syphilis, choroby skórne, włosów, (kosmetyka lekarska), weneryczne, moczościowe i niemocy płciowej. Leczenie syphilisu salvarsanem Ehrlich-Hata „606” — 914 (wśródżylnie). Leczenie elektrycznością, elektroliza (usuwanie szpecących włosów) chorob włosów i skóry przy pomocy sztucznego słońca wysokogórskiego (quarzlampe) oświetlenie kanału (retroskopia). Przyjmuje od 8-1 r. od 4-9. Panie od 5-8 p.p.

Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Sprzedak Okazyjna**  
dla pp. hurtowników.

Większe ilości czystowełnianych skarpetek dla wojskowych bez cta sprzedają natychmiast po cenach przystępnych. Hotel „Savoy” ul. Krótka 6, pokój № 627. 428

**Zwracamy uwagę!**  
**WSZYSTKIM,**  
że najtaniej nabyć można mąkę, wszelkie kasze, mąkę, ryż, sól, cukier, farynę, tylko Piotrkowska 145.

UWAGA!! Prawa of. 2 wejście. 2 p. m. 34

**CZYTELNA NOWOŚCI**  
ul. Dzielna № 13

: poleca wielki wybór książek :  
polskich, niemieckich, rosyjskich  
i francuskich.

**OGŁOSZENIA DROBNE:**

**„A L A”** eukalyptusowo-mentolowe pastylki, niezastąpione przy kaszlu i chrypcie. Dostad można w aptekach i większych składach aptecznych.

**„A L A”** poleca apteka W. Danielewskiego, Piotrkowska 127.

Wachorka z rączką różne numery z najlepszych fabryk dostad na ulicy Andrzeja 15 w sklepie tapacernym. 99-1

Potrzebna młoda matka. Ulica Zielona № 1, Ulrichs. 40-2

Antoni Wolniewicz zgubił paszport, wydany z pow. Tureckiego gm. Piętno. 36-3

Leon Błaszczyk zgubił kartę od paszportu, wydaną z fabryki Szwelberta. 43-1

Ludwika Tokarek zgubiła paszport, wydany z Woli Węzykowej pow. Łaskiego, Piotrkowskiej guberni. 44-3

Zgubiłam koleczyk z turkusem, pamiątka po ojcu. Uczciwy znalazca zechce oddać w Administracji niniejszego pisma. 45-1